Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 32. Nowy Targ, dnia 8 sierpnia 1926 r. Rok XIV



Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM. administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Podhalanie!

Przeczytajcie, rozważcie i wykonajcie!

By nie dopuścić upadku Podhala, lecz owszem je z mielizny współczesnej wydźwignąć i ku sławie należnej — dzięki zaletom rasy — poprowadzić, czujący i myślący synowie Podhala zjeżdżają się w dniu 8 sierpnia b. r. w Szaflarach.

Z programu przyjęcia Zjazdu przez Szaflary, ogłoszonego w ostatnim (31) numerze Gazety Podhalańskiej wyczuwa się, że się gotuje jakieś „Święto Podhalańskie", bo oto młodsza Brać Góralska ze Szaflar pragnie godnie uhonorować Swych Gości, co z miast i Podhala zawitają w najbliższą niedzielę do ich wsi, której począiki sięgają wieku XIII. — I nie dziw, że gmina pragnie wystąpić odświętnie, bo przecie zjeżdżający, to także rodni Synowie Podhala, którzy całą swą naukę i doświadczenie życiowe oddają na usługi Swej Ziemi. Istnieje jakiś serdeczny, wyjątkowy stosunek między Podhalańcami z miasta i wsi, kultura miejska nie wypleniła z serc inteligentów Podhalan głębokiego przywiązania do chaty rodzinnej, do skał, do ziemi, do brata Górala.

Z programu samego Zjazdu ogłoszonego także w tym samym (31) numerze Gazety Podhal., widać, że będą tam poruszone bardzo żywotne sprawy, obchodzące całe Podhale, każdą gminę i każdego gazdę.

Przewodniczący Związku Podhalan, dyr. J. Zachemski, zda sprawę z 10 cio letniej działalności Związku, Orkan będzie mówił o „regjonaliźmie", Feliks Gwiżdż roztoczy program pracy na najbliższe dziesięciolecie, Marszałek Powiatu J. Rajski wskaże drogi uprzemysłowienia Podhala, a Inżynier rolnictwa Franciszek Czubernat poda praktyczne rady i wskazówki podniesienia urodzajności gleby podhalańskiej i poprawy hodowli bydła. Będzie też sposobność dla każdego gazdy poruszenie spraw innych, obchodzących jego samego, wieś lub całe Podhale.

Godziny południowe i podwieczorowe będą poświęcone na miłą i serdeczną pogwarkę przy posiłku.

Starsi Podhalańcy rozpoczęli pracę żmudną, na długie obliczoną lata — a kiedy ich nie stanie, to młodsze Podhale, już zaprawione w robocie, podejmie ją w dalszym ciągu i poprowadzi. Pierwsze lody już przełamane, niechęć czy zawiść musiała przycichnąć, a jeżeli jeszcze tu i ówdzie buchnie słabym płomykiem, to zapał podhalański tem więcej rozgorzeje i odrobi wcześniej i prędzej zaniedbanie całego szeregu lat zwłaszcza z czasów niewoli austrjackiej.

Zarząd Główny Związku Podhalan zaprasza na Zjazd — Delegatów ze wszystkich gmin, zorganizowanych czy niezorganizowanych, a zwłaszcza tych, co bliższe są Szaflarom. Co jest myślącego i czującego w gminie, niech odżałuje trudu i pospieszy na dzień 8-go sierpnia 1926 r. do Szaflar.

Zarząd Główny Związku Podhalan.

Dziwne wieści.

Przesłano nam wycinek z gazety z Ameryki przynoszącej nam bardzo smutną nowinę. Oczom się nie chce wierzyć, bo jakże ten, który uchodził w kraju za przyjaciela Polaków, a tu na wychodźctwie okazuje się wilkiem. Nie dziwiłbym się, gdyby to była osoba w łachmanach żydowskich, ale osoba której powinno zależeć na zbawieniu dusz ludzkich, a nie na polityce. Prosiłbym bardzo Szan. Redakcję o umieszczenie artykułu: Hlinkowa Irredenta; niech Bracia znają, jakich mamy przyjaciół, jak Was oczerniają, jak się Wam odpłacają za Wasze dobre serce w potrzebie. Czemżeśmy zasłużyli na taką czarną niewdzięczność? Bolesnem jest, że moce ciemności nie wzdrygają się przed niczem, ani nikim, by użyć za narzędzie do swego dzieła, ale boleśniejszem jest, że osoby poświęcone Bogu, które mają tylko Bogu służyć dadzą się powodować. Ten przykład powinien nas nauczyć, że powinniśmy zawsze napiętnować takich faryzeuszów — przed gadem gdy go ogrzejesz, nakarmisz, zawsze miej się na baczności, bo cię może ugryść.

HLINKOWA IRREDENTA.

W Ameryce bawi od kilku tygodni znany leader słowaków, głośny ks. Hlinka, który nie pomny łask doznanych od Polaków, gdy go na każdym kroku prześladował rząd czecho-słowacki, odkrył tu nagle nowe pretensje do Polaków i Polski.

To też pod powyższym nagłówkiem słuszną daje ks. Hlince odprawę „Kurjer Polski“ pisząc:

„Podczas gdy w Małopolsce zachodniej, w Tuchowie, na tygodniowym, dorocznym odpuście z tytułu święta Nawiedzenia N. P. Marji, ścielą się ławą dokoła klasztoru na wzgórzu zastępy Słowaczek ze Spisza i Orawy, całując wśród głośnych łkań świętą polską ziemię, ksiądz Hlinka, polityk słowacki, objeżdża w Ameryce słowackie kolonje i szerzy wśród nich ducha nienawiści ku Polakom, propaguje swoją własną „irredentę“, o której poczciwy lud słowacki na Spiszu nic a nic nie wie.

Druga wielka pielgrzymka ze Spisza przybywa rok rocznie do Polski na wielki, tygodniowy doroczny odpust z tytułu Wniebowzięcia N. P. Marji — 15 sierpnia — i powtarzać się będą te same rzewne sceny, świadczące o przywiązaniu spiskiego ludu do polskiej macierzy i do jej świętości.

Jeżeli kto, to ksiądz Hlinka, jako ksiądz, wiedzieć o tem powinien. A kiedy zapomniał i stara się między polskim i słowackim, spiskim ludem rzucić zdradliwie posiew nienawiści, zamiast miłości, trzeba mu to przypomnieć i pewne inne rzeczy, o których on i ci, których on bałamuci, nie zadarmo napewne, wiedzieć powinni.

Nie wiedzą o tem w Polsce ubodzy Słowacy, z długimi kosturami w ręku i zwojami drutu przewieszonymi przez ramię, odziani skromnie w kurtki z szarej bitej wełny domowego wyrobu i takież chodaki, rozcięte przy kostkach, aby nie zawadzały skórzanym kierpcom, przymocowanym rzemieniem do goleni. Ci skromni i spokojni ludzie, z torbą przy boku, obok nich biegną nieraz nieletnie dzieci sieroty, obchodzą polskie wsie, wołając żałośnie, głosem przeciągłym:

„Garnki drutować“ ...

I ludziska na wsi dają im ten marny zarobek, a przy tem nakarmią i napoją. Słowaka ojca i dziecko jego. Nikomu przez myśl nie przejdzie, że Słowak spiski to obcy człowiek, ani Słowakowi, że Polska jest mu obcą ziemią, a lud polski jego krzywdzicielem

Trzeba dopiero agitatorów i to tych najniebezpieczniejszych, w rewerendach, którzy jak węże wciskają się pomiędzy spokojny i uczciwy lud słowacki i zatruwają go jadem nienawiści ku Polakom, stwarzając jakąś fikcyjną „irredentę“.

Taką robotę wykonywa obecnie ksiądz Hlinka z rodu słowackiego, którego Polacy przez dłuższy czas uważali za swojego przyjaciela. I mieli do tego słuszne powody,

W czasie wojny światowej zgłosił się ksiądz Hlinka do Wydziału Narodowego w Chicago i zaproponował mu ostrą politykę przeciw Czechom jakoteż przyłączenie całej Słowaczyzny do Polski

Polacy jednak nie zgodzili się na propozycję księdza Hlinki najprzód dlatego, że nie chcieli wrogo występować przeciwko Czechom, a następnie dlatego, że cała Słowaczyzna do Polski nie należała, tylko połać spisko-orawska, stykająca się z Polską bezpośrednio i od wieków należąca do Polski. Tak też zadecydował traktat Wersalski i przyznano Polsce mniej wprawdzie, niż się jej należało, lecz Polska, dla świętego spokoju, zgodziła się na wiele ustępstw terytorjalnych.

Później ksiądz Hlinka orjentację polską zamienił na węgierską, lecz i tam nie miał powodzenia, Wreszcie pogadał sobie w Pradze, z kim należy „po czesku“ i zachorował nagle na czeski patrjotyzm. Widocznie ten mu się lepiej opłaca, niż orjentacja polska lub węgierska.

Wolno mu być lojalnym obywatelem czechosłowackim, powinien nim być nawet. Ale nie przystoi duchownej osobie, odgrywać roli politycznego poliszynela.

Że ksiądz Hlinka żywi w sercu nienawiść ku Polsce, dowodem jest własne jego oświadczenie jakie złożył wobec reportera „Kurjera Polskiego“ w milwauckim audytorjum, dnia 4. lipca.

„Co do Polski samej — powiedział ksiądz Hlinka, jako katolicy i Słowianie milujemy Was. Ale zapomnieć ni przebaczyć nie możemy, że zabraliście nam Spisz i Orawę. Kochajmy się dalej, ale oddajcie nam ziemię!“

„Bez gniewu i zawiści powiedzmy sobie otwarcie, że wszyscy górale to Słowacy, a mieszkają oni nietylko na Spiszu i Orawie, ale pod Zakopanem i na Beskidach“. —

„Przyznaję, że wielu studentów słowackich wykształciło się w spokoju i swobodzie w Małopolsce, że w Krakowie wydrukowano wiele książek słowackich, — za wszystko to jesteśmy wdzięczni, — pozostają jednak do załatwienia stare porachunki“...

Piękna to „miłość chrześcijańska, która nie może zapomnieć ani przebaczyć krzywd i to urojonych“.

Kiedy to Polacy zabrali Słowakom ziemię?

Co za „stare porachunki“ między Polską a Słowakami czekają na załatwienie?

Ksiąd Hlinka jest albo nieukiem albo mąciwodą. Ksiądz Hlinka niechaj zaglądnie do historji a przekona się, że ziemia spiska już za Bolesława I., a więc przed 900 laty do Polski należała.

W roku 1108 król polski Bolesław Krzywousty wydając za mąż córkę swoją Judytę za królewicza węgierskiego Stefana, oddał mu ziemię Spiską, która była częścią województwa krakowskiego — w dożywocie. Węgrzy jednak, wyzyskując zamieszki w Polsce, nie spieszyji się ze zwrotem tej ziemi. — Dopiero w roku 1412 odzyskała ją Polska i zapłaciła za nią gotówką. Albowiem cesarz Rygmunt pożyczył od króla polskiego Jagiełły 37.000 kop groszy praskich i oddał mu w zastaw ziemię spiską wraz z 13 miastami. Ponieważ dług ten nigdy nie został zwrócony, przeto zastaw, według kontraktu przeszedł na własność Polski. Tak więc Polska odzyskała swoją dawną ziemię i jeszcze do niej dopłaciła.

Niezgodną jest również z prawdą opinja księdza Hlinki o góralach pod Zakopanem. Czują się oni Polakami, co najlepiej poświadczyć może góralska gazeta „Podhalanka“, wydawana w narzeczu polskiem, góralskiem a nie innem. Górale nie trudnią się druciarstwam, jak Słowacy, ale wypasaniem owiec na halach. Ubożsi zjeżdżają koleją leluchowską masami na kośbę do Tarnowa, skąd rozpraszają się po całym kraju.

Ksiądz Hlinka najlepiej przysłuży się Słowakom i Słowaczyźnie, jeżeli nie da się powodować względom ubocznym, ale głosić będzie historyczną prawdę i tylko prawdę. *A. W.*

Dr. FRANCISZEK PAJERSKI.

Wincenty Pol a Podhale.

VI. Ciąg dalszy.

„Nowotarskiej dolinie nie zbywa na pięknych widokach, owszem co chwila pokazują się Tatry z coraz nowego punktu, jakby sie nową krainę widziało.

Znane i najwyższe nawet szczyty turni zmieniają kształt i wysokość swoją, w miarę oddalenia i punktu widzenia. Nigdy, przenigdy nie może się oko oswoić z temi pięknościami natury. Wszystko wiecznie jest tutaj nowe i świeże jak oddech tych gór, nowe i świeże jak ich roślinność, nowe i świeże, jak mgły i chmury, silne światła i cienie, nowe i świeże jak myśli i uczucia, któremi te widoki w grze nieustannej nawiedzają ducha i nawodzą serce...

Stąd to pochodzi ta owa tęsknota do gór, stąd to pochodzi owo nigdy wprzód nieznane uczucie silnych wrażeń natury, gdy się wśród nich i pod niemi znajdziemy; stąd to ów żal w końcu, z którym góry opuszczać przychodzi.

Kto się wśród Tatr i Pienin nie czuł natchnionym, kto się nie czuł lekkim i bezpiecznym w sobie, gdy tem powietrzem oddychał, kto się nie rozstał z tęsknotą z Tatrami i Pieninami, żywiąc nadzieję, że je jeszcze kiedyś zobaczy, ten nie żył ani wiarą, ani miłością, ani nadzieją i drzwi do nieba zostaną mu na wieki zamknięte, bo w przedsionku wielkich natchnień nie miał nic do złożenia!

Tatry i Pieniny — Pieniny i Tatry! Pamiętam jeszcze te lata, w których sie wszystko co swoje obcem dla nas stało i kiedy zaledwo do nowych odkryć nie należało to,że Bóg Tatry stworzył

Tatry i Karpaty były o wiele wprzód znane w całym naukowym świecie niż w samej Polsce

Parę słów o tyfusie brzusznym i wysypkowym.

Tyfus brzuszny czyli łożnica i tyfus plamisty (wysypkowy) należą do najbardziej w naszym kraju rozpowszechnionych chorób. Warto więc poznać bliżej przyczyny tych odmian tyfusu, ich istotę i środki zapobiegawcze. Tyfus brzuszny (łożnica) ma swe źródło w swoistym bakcylu, który odkrył i pierwszy opisał Eberth. Znajdujemy go w głównym stopniu w mleku krowiem, zepsutych pokarmach i wodzie pochodzącej z płytkich, zanieczyszczonych studzien. Z temi też substancjami dostaje się on do organizmu człowieka, gdzie umiejscowia się na błonie śluzowej jelita cienkiego. Pod wpływem nad wyraz szybkiego rozmnażania się zarazka, o którym mowa, i jego niszczycielskiej działalności zarażona śluzówka jelita poczyna się pokrywać strupami i naiotami, które w późniejszych okresach choroby przeobrażają się w otwarte wrzody. Te ostatnie rozprzestrzeniając się i drążąc w głąb ściany kiszki nadzierają napotykane po drodze naczynia krwionośne, stając się w ten sposób przyczyną bardzo groźnych krwotoków kiszkowych. Oprócz tej miejscowej działalności, zarazki tyfusu brzusznego rozwijają ogólną, a nader dla organizmu zabójczą działalność, wydzielając z siebie pewne ilości silnie trujących jadów. Zatrucie ustroju temi jadami stanowi właśnie istotę łożnicy.

Co się tyczy objawów omawianej choroby, to wymienić nam przedewszystkiem wypada gorączkę, który wahając się w sposób bardzo wybitny, dochodzi wreszcie szczytu zazwyczaj ósmego dnia choroby (40° C.) poczem następuje jej spadek (w razie pomyślnego przebiegu łożnicy,) bądź też zejście śmiertelne. Dzień zatem, w którym osiąga gorączka przy tyfusie swój punkt kulminacyjny jest dniem przełomu choroby czyli t. zw. kryzysu. W związku z gorączką pozostają częste majaczenia i stany bezprzytomne. Obok tego u osoby chorej na tyfus brzuszny obserwujemy silne bóle głowy, wymioty, biegunkę (diarję) i inne tym podobne objawy. Zauważyć muszę, że z początku nasilenie tych symptomów jest nieznaczne; wzrastają one dopiero stopniowo i stają się wreszcie po 3 — 5 dniach największem. Fakt ten daje możność odróżnienia tyfusu brz. od podobnych mu chorób. Czas trwania łożnicy określić możemy na 6 tygodni (łącznie z rekonwalescencją czyli okresem powrotu do zdrowia); w wyjątkowych tylko wypadkach chory łożniczy po 3—4 tygodniach powraca do stanu zupełnego zdrowia. Osobniki, które przeszły tyfus brzuszny wyglądają b. kiepsko, a to z powodu, iż cierpienie, o którem mowa, w wysokim stopniu narusza równowagę białkową organizmu.

Cyfra śmiertelności wśród chorych na łożnicę wynosi mniejwięcej 12% — 13%. (d. c. n.)

Wład. Sierosławski.

(„cudze chwalimy swego nie znamy, sami nie wiemy co posiadamy“). Zwiedzili je znakomici uczeni i zbadali pod względem nauk przyrodniczych. Dzieła ich i rozprawy oświetliły miejscowe stosunki i złożyły ten naukowy materjał do skarbnicy wiedzy europejskiej. We świecie naukowym były więc Tatry znane i interes, jaki zwolna obudzała umiejętność, powiększał się w miarę, jak artykuły turystów, obrazki poetyczne i zbiory pieśni ludowych podhalańskich zapoznawały publiczność polską z widokami i pięknościami tych górskich okolic.

Od tego czasu zaczynają się wycieczki w Tatry i Pieniny i był taki dziesiątek lat, gdzie całe pokolenie odwiedzało te strony. Było to przed stworzeniem u nas kolei żelaznych; od tego czasu zapytuje każdy: czy kolej prowadzi do Tatrów? a że nie prowadzi, wolą dzisiejsi turyści jechać na wystawę koleją żelazną i wygodnie przespać drogę w wagonie: (W. Pol jeździł do Tatr na góralskim wózku). Ci co nie należą do postępowych zgniłków i mazgai, potrafią i dziś dostać się w Tatry na góralskim wózku. Ich to przewodnikiem być pragnę, bo dać można tylko tym co wziąć pragną.

Najdawniejsi turyści tatrzańscy są kąpielowi goście Szczawnicy i Krynicy. U tych zdrojowisk ujrzało się niejedno serce, powróciły niejedne siły do pierwszego zdrowia, a jak deser jest koroną uczty, tak dla kąpielowych gości Szczawnicy i Krynicy była wyprawa na łódkach przez Pieniny. Sławę Tatr i Pienin roznieśli po kraju ci, co u uzdrowisk Szczawnicy i Krynicy szukali ratunku i wytchnienie znaleźli.

Wielka scena natury ma, podobnie jak teatr, swój parter, swoją galerję i swoje loże. Dla Tatr i Nowotarskiej doliny jest lożą prawdziwą widok z Czorsztyńskiego zamku.

W pobliżu uderzają skalista podnóża zamku i zabrzeża malownicze Dunajca. Ku zachodowi

Ogień w Szaflarach.

Dnia 7 sierpnia br. o godzinie 10-ej wieczór nad Szaflarami ukazała się łuna. Zdaje się, że pożar objął conajmniej połowę Szaflar.

* * *

He raty, przeraty! Jasiek! wstawaj — bo kajsi gore! woła przestrachana Maryna na swojego chłopa, który po ciężkiej tygodniowej pracy w polu lug na ławie kieby drewno.

Ze ka, ze ka? pyto sie Jasiek wstając rozespany.

E jakoś wydaje sie w stronie Szaflar, wis jaki ogień bucho i dymu pełno, a jaka łuna, na Podhale całe musi być widocna.

Jasiek przecierając ocy patrzi i godo: E to będzie co innego. To nie ogień w Szaflarak, ale wici.

Cóz mi bajes o jakoweś wiciach, dyć widno ogień i dym, ale zdaje się nie w Szaflarak, ale kajś wyżej nad Szaflarami, bo oni budują się w dolinie!

Ej babo! babo! a cytos ty nasą „Podhalankę“? Gdybyś ty ją dobrze cytała, tobyś wiedziała co to wici i dlacego ten ogień w Szaflarak. A dyć to dnia 8 sierpnia, to jest jutro ma być ten jakowyś sejm Podholańców tych w białych portkach i tych w cornych, a Szaflarzanie tak po staroświecku zwołajom Podhalańców na tą wielką Gromadę wszystką Brać na jutro i dlatego polą ogień na górze Ranesbergu. O wis jak w ogniu krzis błysci! Ogień rozpalony na górze nazywo się wici. Dawno, jak na nasą Polskę najechali Swedy, Tatary, abo Moskole, po dzisiejsemu bolsewiki, to tak górale dawali znać braciom o nieprzijacielu i ci zbierali się w gromady i prali nieprzijacieli, nieprzimirzając w Kościeliskach kie Tatarów dopadli, lebo koło Krościanka, kie króla obronili od Swedów.

Ozgodoł sie Jasiek i zacon opowiadać swojej Marynie jako Podholańce zrobili organizację i ogniska po wsiak, jako sie ci Podholańce co roku zjezdzają wroz to w inksej wsi na swoje sejmy (gromady,) a na tyk swojik gromadak radzą nad poprawą doli swej Braci, przez budowę skół. A teroz w tym roku, jutro w niedzielę zjadą się do Szaflar, a Szaflarzanie oddawna ryktują się, azeby należycie przyjąć tę swoją Brać Podhalańską z pod regli, od Krościanka, Spisza, Orawy a nawet i Luptowa, a także tyk rzuconyk w świat na Kraków, Warsiawę, Poznańskie, ku Rusinom, cy na Lwów, coto chodzą w cornych portkach, po cepersku, ale swej góralskiej podhalańskiej gwary, zwyczajów i wiary nie zarzucajom i nie wstydajom się Braci Górali. Godołby nas Jasiek do rana Marynie jakito wielki hyr Podhalańce roznosą po całej Polski, ale niedobre ociska zaceły sie przymykać, a odmykać, o głowo chylało sie raz wprzód, raz w tył i bez zęby jesce wymrucoł: Maryś, ale obudź mie wcas jutro, bo ide w Saflary na tą gromadę.

No, no obudzę Ciebie a i sama pójdę na gromadę, bo i my baby mamy równe prawo z chłopami, ino zeby była pogoda. *W. K.*

---

rozciąga się jak szmaragd zielona dolina Nowotarska, osnuta srebrną wstęgą Dunajca. Górską strzeżogą zadęte stoją Tatry i widać całe ich pasmo wyraźnie od Djablego Koszaru na Spiszu aż do Osobnicy na Orawie: naprzeciw Czorsztyna tuż nad Dunajcem wznosi się po stronie tamtej starożytny zamek na Niedzicy.

Komu pragniemy Tatry pokazać z łoży, w pełnej okazałości ich otoczenia, z całym tym arsenałem piękności natury, tego wypada postawić na zwaliskach Czorsztyna, a stąd ujrzy daleko i szeroko wsie gęsto nasiadłe i kościoły i zamki i dwory stare; tego doleci tu i szum Dunajca grającego na wirach, na prądach i na progach i zajmie go mgła i gra obłoków snunących się nad Tatrami lub u podnóża Tatr, co wszystko razem wprawia umysł w jakieś przedziwne zadumanie . . .

Wspomnienia Zawiszy Czarnego wiążą się z Czorsztynem. To daje pewien nastrój duszy i sercu, zwłaszcza gdy po drugiej stronie stoi zamek Niedzicy tak hardo wspaniały, jak był niegdyś; wszystko tu w nim i na nim nosi cechy starożytne, a różni się tem od Czorsztyna, że jest mieszkalnym i zamieszkanym dotąd. Gryfici polscy posiadali niegdy ten zamek i tarcza z Gryfem, bardzo starożytnego rysunku, świeci nad furtą czyli bramą wchodową do zamku, a w niejakiem oddaleniu przed drogą wjezdną stoi starożytny dąb, o którym górale mówią, że stał tu już wówczas, kiedy zamek budowano i że jednego tylko zostawiono na pamiątkę dąbrowy, którą porastało zabrzeże Dunajca, kiedy zamek na Niedzicy stawiano. Dla zrozumienia lepszego całej tej okolicy, trzeba się uciec do miejscowych podań i legend góralskich. . .“

(C. d. n.)

Wrażenia z pobytu w Bukowinie.

Ileż zmiany, ale zmiany na korzyść w ciągu lat dziesięciu w tej kochanej, uroczej Bukowinie. Rok 1915 — zaczątek wojny światowej — tyle przykrych wrażeń zostawił w dziecinnej mej jeszcze główce. Przebyte oblężenie w Przemyślu, widok tylu cierpień, brak żywności, a co zatem idzie i skrajna nedza, huk armat, walki aeroplanów — to wszystko, co na długie lata pozostawiło niezatarte wspomnienia.

Organizm wyczerpany przejściami wprost dopominał się odpoczynku i znalazł go oczywiście w wiosce położonej zdala od zgiełku światowego, zda się niesłyszącej i niewiedzącej, że hen gdzieś krwawe toczą się boje.

Odżyło się w tej zacisznej Bukowinie, ale walka o byt i tu trwała. Góral, ten góral, o którym w snach się marzyło i w pieśniach idealizowało, sam nędzę znosząc — żywiąc się tylko „grulami" i „podpłomykami", potrafił wczuć się w niedolę i troski drugiego i chętnie spieszył z pomocą nie myśląc o tem, że sam jej potrzebuje.

A wygląd jaki miała Bukowina?

Ta sama ciężka, strasznie przykra droga i dziwne: do dziś dnia niezmieniona. Ileż to razy i ile ludzi przez ten lat dziesiątek przejechało ze stacji tutaj, a choć pewnie niejeden zamarzył o lepszej drodze — niestety do naprawy ręki nie przyłożył i droga wygodna w marzeniach została. Pewnie że brak funduszów na ulepszenie nie pozwalał, ale przy dobrych chęciach i to pokonaćby można.

Sama wioska zmieniła się znacznie. Tych niewiele nędznych chatek porozrzucanych po „wirchach" dziś zastąpiły nowe większe i wygodniejsze. Już i piąterka dobudowane, a chatek moc taka że śmiało możecie zjeżdżać wy, którzyście za swobodą i wywczasami zatęsknili i cudów górskich nie oglądali, bez najmniejszej obawy, by miejsca zbraknąć mogło.

Kościółek z dobudowaną już dzwonnicą ściąga rzesze letników i górali tak w dzień świąteczny, jak i roboczy. Cztery pensjonaty tym, którzy całkiem bez troski wieść życie pragną — dają możność całodziennego utrzymania.

Górale chętnie pomagają w trudnościach — sami też wynajmując mieszkania i dostarczając żywności mają możność lepszej egzystencji. Zgoda i harmonja ogólna.

Poczta i dwa sklepiki na miejscu — czegoż więc zbraknąć może do kompletnego szczęścia wakacyjnego? Czy może brak teatrów, czy zakopconych budynków i fabryk? I kina miejskie zbyteczne, bo tu je też mamy. A zabawy? Z pewnością lepsze „góralskie" i „zbójnickie", zwłaszcza te drugie przepiękne, choć groźną nazwę mają, niż nowoczesne, tyle razy zwalczane, że już i sprzykrzyćby się mogły. Ja choć zwolenniczka ich byłam — dziś otwarcie się przyznam, że nad nie jeden taniec z góralem, ale po „góralsku" przeniosę.

W góry zatem, w góry miły bracie!; ale nim po górach piąć się zaczniesz — zawitaj do Bukowiny i okiem znawcy i miłośnika gór spójrz stąd na całe, kompletne pasmo gór tatrzańskich, tak cudnie przedstawiające się, ale tylko mieszkańcom Bukowiny! *Jedna z tutejszych letniczek*

Listy.

Szaflary, w lipcu 1926.

Omal nie katastrofa.

Onegdaj przejeżdżał przez Szaflary autem pewien Pan, znany dobrze Szaflarzanom. Przejeżdżając w miejscu, gdzie jest rozpoczęta budowa stajni jednego z gospodarzy, chciał wyminąć dwie wyprzedzające go fury jadące bardzo wolno z drzewem. Ponieważ właśnie w miejscu prawdopodobnego mijania się, w rowie leżały kamienie przechylone na gościniec, zatrzymał auto, i zażądał ażeby „byki" usunęły mu kamienie. Pracujący robotnicy myśleli w pierwszej chwili że ten Pan żąda, by byki znajdujące się obok w stajni wykonały tą robotę i roześmiali się. Tymczasem zobaczywszy auto stojące na gościńcu, wyszedł właściciel budowy, myśląc, że przyjechali do niego goście wynająć mieszkanie, a dowiedziawszy się, od Pana o przyczynie zatrzymania się, odpowiedział: że Pan mecenas tutaj bez przeszkody potrafi przejechać, bo tu szersza droga jak przez Maruszynę i Rogoźnik. Pan dał się przekonać wsiadł do auta i pojechał dalej.

Tak to nieraz z błahych przyczyn. gdyby ludzie oddawali pięknem za nadobne, staja się głośne w prasie awantury z automobilami na Podhalu.

Naoczny.

W Groniu, dnia 27/7 1926 r.

Do Szanownej Redakcji Gazety Podhalańskiej w Nowym Targu.

W niedzielę to jest 26 lipca bieżącego roku wybuchł w naszej gminie groźny pożar, którego pastwą spłonęło gospodarstwo sierot po śp. Jędrzeju Murzańskim, zmarłym wskutek pobicia w sporze o miedzę pomiędzy braćmi.

Przyczyna pozoru niewyjaśniona, jak wynika

ze zeznań świadków, którzy pierwsi zauważyli ogień, który powstał w środku izby mieszkalnej. Z domowników nie był nikt przy zaczęciu się pożaru, ponieważ odeszli do kościoła w Gronkowie, a dom był zamknięty.

Dzięki niezwykle energicznej akcji wojska które jest stacjonowane w tut. gminie jakoteż w sąsiednim Gronkowie i Leśnicy, pożar zdołano zlokalizować tylko do jednego gospodarstwa, także na szczególne wyróżnienie zasługuje pomóc ochot straży pożarnej z Trypsza na Spiszu, która chociaż jest oddalona od gminy Gronia o 10 km. przybyła wpół godziny po rozpoczęciu pożaru ratując w ten sposób mienie sąsiednich gospodarzy. Przy pożarze został ciężko potłuczony przez walący się komin żołnież biorący energiczny udział w Akcji ratunkowej niejaki Muc Jan oraz lekko ranny w nogę por. Zajączkowski z 3 bat. 5 Dyw. Art. Konnej. Wartość spalonych budynków wynosi w przybliżeniu i powyżej 10 tysięcy złotych; również spłonęła z inwentarza jedna świnia wartości 100 zł. oraz wszystka odzież i sprzęt gospodarki, także domownicy zostali tylko w tem co na siebie mieli Wszystkim biorącym udział w gaszeniu pożaru, a w szczególności wojsku i ochotniczej straży pożarnej z Trypsza z naczelnikiem gminy, Modłą Jędrzejom oraz naczelnikiem straży Wojciechem Gołem zasyłają sąsiedzi oraz Zwierzchność gminna staro polskie Bóg zapłać za ratunek.

I znów wskutek nowego nieszczęścia przychodzi na myśl tak pożyteczna instytucja jaką jest P. D. W. U. a której to akcji tak opiera się ludność Podhala i także tut. gminy; może nareszcie po owem nowem nieszczęściu otworzą się ludziom oczy i zechcą na czas składki ogniowe wpłacać, szkoda tylko, że poszkodowany był na małą kwotę asekurowany, bo tylko na 1.630 zł., co jest niczem w porównaniu do szkody wyrządzonej przez pożar. *Budz* sekr. gminy.

Chochołów, w lipcu 1926.

† śp. Dyr. Jan Wetula.

Dnia 18 lipca 1926 r. w Chochołowie, w swojej wiosce rodzinnej, zmarł śp. Jan Wetula, dyrektor gimnazjum w Kazimierzy Wielkiej. Urodził się w r. 1880 w Chochołowie. Studja gimnazjalne ukończył w Krakowie w gimn. św. Jacka, zaś filozofię ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sprawował obowiązki profesorskie w gimnazjum w Nowym Sączu w Tarnowie, w Dynowie, w Łasku a ostatnio w Kazimierzy Wielkiej, gdzie poraz drugi był dyrektorem zakładu. Zachorował w maju br. i z zapaleniem płuc i chorobą płucną przyjechał do swej matki staruszki do Chochołowa, dokąd co roku przyjeżdżał na wakacje — a często i na święta i tu go na Podhalu, wśród swoich śmierć zaskoczyła.

Parę miesięcy przed śmiercią zakupił plac pod budowę i drzewo, by sobie na starość zapewnić dach nad głową. Niestety śmierć nieubłagana — nie pozwoliła mu dokończyć zamierzonego dzieła. Trzy dni przed śmiercią do odwiedzających go przyjaciół wyrzekł piękne słowa: dobrze, żem stamtąd wyjechał. umrę na własnych, rodzinnych śmieciach. Kochał Podhale, był jego synem i dlatego każdą wolną chwilę tu na niem spędzał. Lubiany bardzo przez swoich rodaków, przez grono profesorów, przez uczniów, z którymi w r. 1923 przybył na wycieczkę w Tatry, — cichy i spokojny i dla Swych zalet i przywiązania dla stron ojczystych był nam bliski i drogi. Zawsze był pełen ducha i jak ojciec dla dzieci był pełen nieustannej troski o powierzoną sobie młodzież, bo zawsze był pełen wiary i zachęty, a przykładem Swej pracy świecił otoczeniu. Pogrzeb Jego odbył się w Chochołowie dnia 20 lipca br. bardzo okazale przy udziale miejscowego Duchowieństwa, grona nauczycielskiego z Chochołowa i okolicy, licznych znajomych i przyjaciół oraz miejscowej ludności, która tłumnie pospieszyła na pogrzeb, by oddać ostatnią usługę Zmarłemu rodakowi, który pozostawił po sobie w nieutulonym żalu, matkę, żonę i córkę oraz kilkoro rodzeństwa.

Spoczął na rodzinnym Groniu, gdzie leży Jego ojciec i krewni, skąd tak dumnie patrzył będzie na rodzinne Tatry, o których zawsze z taką miłością mówić lubiał, to samo słońce, które od młodości przyświecało Mu na drodze życia wśród doli i niedoli, i dziś Mu tu przyświecać będzie, aby Mu dobrze wśród nas było. Szczęśliwy, spoczął na ojcowskiej ziemi, a szczęście takie nie będzie udziałem niejednego z synów Podhala, rozrzuconych po świecie „za chlebem".

Dlatego śpij spokojnie wśród nas, zacny i drogi Dyrektorze! Żegnaj! Niech ta ziemia, matka podhalańska, która przyjęła śmiertelne szczątki Twoje do swego łona, jako wiernemu Synowi swojemu, niech Ci lekką i przytulną będzie.

Cześć Twojej pamięci! *W. Siuty.*

BUKOWINA, w lipcu 1926 r.

Na bukowińskie wierchy zjechało się w bieżącym sezonie do tej pory przeszło 850 letników; są tu Warszawiacy, Poznaniacy, Łodzianie i wielu z miast Małopolski, a to przeważnie inteligencja pracująca, więc urzędnicy, nauczyciele, inżynierowie, księża. Zjechali tu, gdyż Bukowina to taka idealna prawdziwa wieś górska z przecudną panoramą na całe Tatry, z miejscami wycieczkowemi według upodobania, — oraz z ludnością życzliwą dla swych gości.

Letnicy są zachwyceni Bukowiną, interesują się nią żywo, chcieliby utrzymać jej charakter wsi podhalańskiej, dalekiej od zgiełku miejskiego, samochodów, a wprowadzić ulepszenia tylko niezbędne dla wygody wypoczywającej tu inteligencji. Dowodem tego zainteresowania się i życzliwości dla Bukowiny, była inicjatywa miejscowych letników zwołania dnia 25 lipca rb. w niedzielę zebrania, wspólnego z gospodarzami w miejscowej szkole, celem omówienia braków połączonych z pobytem w Bukowinie, któreby się przy wspólnych wysiłkach dały usunąć. — Na zebranie przybyło około 100 osób, wójt gminy Bukowina oraz miejscowy kierownik szkoły, p. Ćwiżewicz, który zagaił zebranie.

Na zebraniu tem, któremu na ogólne życzenie przewodził letnik — podhalanin Insp. skarb. Gałdyn z sekretarzem nauczycielem z Łodzi Szymkiewiczem, omawiano fatalny stan drogi od najbliższej stac. kolj. Poronin do Bukowiny, sprawę wzrastającej drożyzny w Bukowinie w ciągu ostatniego tygodnia (masło z 5 zł na 7 zł.) planowej rozbudowy Bukowiny i poczty.

W szczególności przewodniczący zebrania jako letnik, jak każdy inny — a równocześnie rodowity podhalanin bawiący pierwszy raz w Bukowinie, z przyjemnością stwierdza grzeczność i usłużność jaką się widzi ze strony górali względem gości, i apeluje do nich jako podhalanin, by i nadal otaczali tą opieką i życzliwością swych gości zabezpieczali im spokój, bezpieczeństwo w czasie pobytu w Bukowinie, a gospodynie by dostarczały swe produkty w dobrym i czystym stanie, po cenach umiarkowanych, by sława ich rozniosła się het po całej Polsce i przyciągała w przyszłych latach jeszcze więcej inteligencji polskiej i to tej, która nie szuka drogich uzdrowisk i letnisk, a potrzebuje prawdziwego odpoczynku po całorocznej ciężkiej pracy umysłowej na prawdziwej wsi podhalańskiej.

Również zwrócił się i do letników, jako inteligencji polskiej bawiącej na Podhalu, by starała się zetknąć z góralami, by w przyjacielski i życzliwy sposób wszczepiała na Podhalu kulturę; góral podhalański jako wychowany nie w pańszczyźnianej atmosferze, a na królewszczyźnie za dawnych polskich czasów, jest typem wyjątkowym, za życzliwe i dobre słowo jest nader wdzięczny i dla takiego „gościa" jest z całem ugrzecznieniem.

Następnie przemawiało wielu mówców, a między innymi p. Wójcik urzędnik z Tarnowa, który stwierdzając stosunek miejscowej ludności takim, jak przewodniczący zebrania przedstawił, przypisuje to wpływowi miejscowego kościoła, podnosi fatalny dojazd do Bukowiny, oraz konstatuje szybki wzrost drożyzny masła, jaj i to w miarę przypływu letników, a przyczynę tego widzi w tem, że gospodynie nie bacząc na stratę czasu, wynoszą produkty do Zakopanego, Poronina, zaś na miejscu stawiają ceny jak w Zakopanem. P. Ostrowska, nauczycielka z Łodzi również podnosząc wzrost drożyzny — widzi tu winę samych letników, którzy płacą często każdą zażądaną cenę.

Również w sprawie drogi do Bukowiny i drożyzny zabierali głos prof. Płoszowski z Warszawy p. Pietruszka urzędnik z Krakowa, stawiając wniosek wniesienia ostatecznego załatwienia budowy drogi do Bukowiny, zaś w sprawie ustalenia cen, objawiono życzenie, by nad tem objął pieczę wójt z przybranymi dwoma gospodarzami z Bukowiny. W szczególności prof. Płoszowski podniósł, że sprawa rozwoju Bukowiny jest związana z rozbudową szosy, należy jednak unikać warunków podobnych jak w Zakopanem. Wieś winna zachować swój charakter wsi. Należy już teraz zwrócić uwagę, aby budowę domów już obecnie otoczono pewną kontrolą. (d. c. n.)

Podhalanin.

JORDANÓW, w lipcu 1926 r.

Istniejące tutaj cztery towarzystwa oświatowo-kulturalne i sportowe jak „Związek kształcącej się młodzieży Podhalan", „Sokół", „Ochotnicza Straż Pożarna" i „Rękodzielniczy Związek Sportowo-amatorski" T. S. L. swoją pracą, wiele przyczyniły się do podniesienia kultury Jordanowa, jużto przez urządzanie różnego rodzaju przedstawień, odczytów, prelekcyj i popisów, jużto przez branie czynnego w życiu naszego miasta. W tych związkach koncentruje się całe życie towarzyskie miasta, tam też kwitnie w całej okazałości życie

umysłowe. Przy związkach tych, które czynności przywiązane do nich tytułami spełniają bez zarzutu, istnieją sekcje dramatyczne, które swoją działalnością chlubnie zapisały się na kartach dziejów Jordanowa. Należy im się za tą pracę pełne uznanie obywatelstwa, które wyraża nadzieję, że pracować będą nadal z taką ofiarnością jak dotychczas. Ostatnio urządzony odczyt w 150 letnią rocznicę zdobycia niepodległości Stanów Zjednoczonych przez Z. K. M. P. a wygłoszony doskonale przez p. St. Spławińskiego, tudzież cały program święta, winien przyświecać przykładem jak tego rodzaju imprezy winny być urządzane. Jak słychać tenże związek ma w najbliższym czasie urządzić przedstawienie, z dzieł Fredry w 50 letnią rocznicę śmierci tego komedjopisarza. Jak wypadnie o tem w najbliższym liście napiszę. Inne związki na razie śpią. Ustąpiły miejsca występom różnego rodzaju magików i teatrów krakowskich. Niedawno gościł u nas „Akademicki Chór“ z Krakowa znany z wyjazdów zagranice. Przebywające tutaj na manewrach wojskowych pułki, w dzień święta pułkowego 12 p. p, z Wadowic urządziły oprócz wspaniałej defilady przed generałami Tintzem, Jasieńskim, pułkownikami Frankiem, hr. Romerem i dowódcami 16. i 20 p. p. gdzie wspaniały pochód wojsk prowadzonych przez zasłużonych, starych wiarusów wojskowych kapitana Kaczmarczyka i kapitana Tomickiego, prowadził tłumnie zebraną publiczność w zachwyt i zdumienie nad postawą i sprawnością żołnierzy, — zabawę ludową, która wypadła świetnie. Należy się pełne uznanie tym, co krzątali się koło urządzenia zabawy a mianowicie, pułkownikowi Frankowi, Romerowi oraz kapitanom Tomickiemu i Łużeckiemu oraz wielu innym których z powodu nieznajomości nazwisk nie wymieniam. Na zakończenie powiem, że Gazeta Podhalańska będzie stale zamieszczać wszystkie ważniejsze wiadomości z Jordanowa, będzie poruszać wiele spraw obchodzących Jordanów, dalej będzie zamieszczać wszelkie bolączki i żale i skargi tudzież recenzje z przedstawień, ale pod warunkiem, że w Jordanowie znajdzie się dostateczna ilość czytelników i prenumeratorów. Niechże więc każdy obywatel za swój obowiązek weźmie zaprenumerowanie Podhalanki, zwłaszcza, że jest jedną z najtańszych gazet ludowych. *K. M.*

Kto z nas nie spotkał w życiu ludzi bardzo zdolnych, wielkiej wartości moralnej, którzy wprost zmarnowali się przez alkoholizm. *Bolesław Prus.*

---

† Ś. p. Jan Kasprowicz

zmarł w niedzielę dnia 1-go sierpnia br. na udar sercowy w domu własnym (Harendzie) w Poroninie.

Tak zeszedł ze świata wielki poeta, który ukochał przyrodę polską, lud prosty, najgłębsze zagadnienia, niepokojące serce człowiecze.

Jan Kasprowicz urodził się 12 grudnia 1860 r. w Szymborku na Kujawach w Wielkopolsce w chacie chłopskiej. Kształcił się w niemieckich szkołach w Lipsku i Wrocławiu. Brał udział w ruchu ludowym na Śląsku, za co przesiedział sześć miesięcy w pruskiem więzieniu. Pracował w „Kurjerze Lwowskim“ i „Słowie Polskiem“. Już w dwudziestym roku życia zaczął ogłaszać poezje w pismach warszawskich.

Został profesorem uniwersytetu lwowskiego. „Z chłopskiego zagonu“, „Krzak dzikiej róży“ „Ginącemu światu“, „Księga ubogich“, „Salve Regina“ oto tytuły Jego utworów. W ostatnich latach osiadł na Podhalu w Poroninie, gdzie zbudował sobie dom na „Harendzie“. Ciężka choroba sercowa gnębiła Go mimo starannej opieki, aż Go powaliła. Polska nauka i sztuka ponosi ciężką stratę przez śmierć ś. p. Kasprowicza, który w naszem piśmiennictwie zapisał się złotemi literami.

Cześć Jego pamięci.

ODEZWA.

Bracia Podhalanie!

Jeszcze przed wojną światową, by uczcić pamięć Powstańców rebelji (poruszeństwa) chochołowskiego, zawiązał się w Chochołowie Komitet budowy pomnika Powstańców. Na ten cel zebrano dość pokaźną sumę. Wojna jednak wszystko zniszczyła — ale myśl uczczenia dzielnych przodków nie zaginęła i dlatego obecnie powstał nowy komitet, który pragnie przynajmniej odnowić, odmalować figurę jaka stoi na miejscu potyczki z żandarmami austrjackiemi. Również pragnie Komitet na tej figurze umieścić tablicę pamiątkową i w tym celu zwraca się do Was, Bracia Podhalanie, byście drobnymi dobrowolnymi datkami przyczynili się do spełnienia tego dzieła.

Wszelkie datki przyjmuje Redakcja „Gazety Podhalańskiej“ i Andrzej Sosin w Chochołowie.

KOMITET:

Ks. Stan. Weiślak, Józef Kojs, Andrzej Sosin.

Czy niema sposobu?

Kto tylko uważnie patrzy na ruch furmanek na gościńcach całego szerokiego Podhala, a może całego szerokiego Podkarpacia, tego zastanowić musi ogromna liczba furek z celulozą, z metrowej długości klockami drzewa smrekowego i jodłowego, „gnotkami" jak je górale nazywają. Gnotki wyheblowane ośnikiem, drzewo młode, soczyste; wczoraj lub przedwczoraj jeszcze ptak na niem śpiewał. Dużo weźmiecie za tę furkę? Może 12 może 13 złotych — I nie żal wam takiego młodego drzewa ścinać? Kiedy chleba niema za co kupić, powie jeden; niema co koniem robić, powie drugi; las trzeba przeciąć, powie trzeci; trza na gorzałkę, roześmieje się jakiś filut; to znowu poważnie odpowie jakiś starszy: Panie, szkoda tego młodego drzewa, ale te przeklęte spółki leśne; nie zetnę ja, to nocą nawet zetnie inny i tak człowiek morduje się, dwa razy do lasu, a jeden dzień do stacji, by przecie coś ze swej części dopaść. I w tem leży nasze przekleństwo: brak innych zarobków i spółki leśne. Bo któż to kupuje tę celulozę: przeważnie Niemcy, bo u nas fabryk z wyrobami z masy drzewnej nie wiele. Ci sami Niemcy, którzy przed wojną płacili za celulozę około 5 dolarów, płacą teraz loco wagon na granicy około 22 złotych (po takiej cenie ofiarują się kupcy w N Targu zapasy swoje sprzedać) i ciągle tę cenę zbijają. — Robią zapasy w klockach idące w miljony metrów przestrzennych, robią zapasy na kilka lat w masie drzewnej, bo wiedzą, że to ich żniwa, że Polacy postępują tak, jak syn marnotrawny, który za trzecią część wartości pozbędzie zboże ojcowskie arendarzowi, by móc pohulać, albo ten bezrobotny na tandecie, co ostatni przyodziewek z grzbietu sprzeda, byle chleba kupić Kalkulacja Niemców — zakupić cenny materjał, ktorego w innych krajach nie dostaną, na kilka lat, a oprocentowanie odjąć od ceny kupna. A masowa z owczym pędem podaż pomaga im w tem. Bo u nas Polaków to już tak: jak do Ameryki, to wszyscy, jak na Saksy, to każdy robotnik pracodawcy groził Prusami, jak drzewo wozić, to znowu wszyscy. I cieszymy się, że koleje przyniosły dochody. — A obecnie cóżby mogło zaradzić temu: Zarobki dla wsi, zmiana w organizacji gospodarstwa i częściowego obywania się małorolnych bez tak drogiego pracownika, jakim jest koń, który formalnie objada małorolnego, a zastąpienie go jak to już dawno Niemcy i inni robią, co w niejednej z naszych wsi jest możliwe, przez krowy, uregulowanie sposobów korzystania pojedynczych spólników ze wspólnego lasu, a przedewszystkiem, zbudowanie w centrum Podhala jakimkolwiek sposobem, czy w formie spółdzielczej czy akcyjnej wielkiej fabryki przetworów drzewnych i masy papierowej, ażeby ta 5-ta conajmniej część obecnie wywożonej z Podhala celulozy, jaka napewno przy racjonalnem nawet użytkowaniu lasów będzie mogła być przerobioną, została przecież z korzyścią spieniężona. Może tą sprawą zajmie się tegoroczny Zjazd Podhalan.

Kiedyś przyjdzie otrzeźwienie, na celulozę pójdzie trzebież leśna, ale iść powinna do własnych fabryk. *Inż. F. Czubernat.*

Z Polski i ze świata.

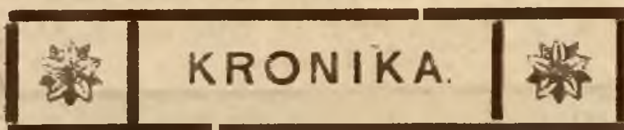
Ekspoze polskiego premjera Bartla. Podczas debaty nad zmianą konstytucyj wypowiedział premier Bartel ekspoze, dające obraz stosunków wewnętrznych Polski. Rządowi obecnemu chodzi o wzmocnienie władzy wykonawczej i o to, by usunąć to zło, które się nagromadziło w życiu publicznem Polski z tego powodu, że obywatele jej należeli do trzech zaborów. Równowaga budżetowa została osiągnięta, złoty stabilizuje się, bank polski wraca do czynnych operacji kredytowych, energja gospodarcza w kraju się wzmaga, ceny się ustalają, rolnictwo się podnosi. sytuacja w kolejnictwie się poprawia. To są fakta, na które wskazał premier w swem przemówieniu.

Nowy Gabinet Herriota. 20/7 o godz. 11 wieczorem Herriot udał się do pałacu Elizejskiego i przedłożył Prezydentowi następującą listę członków rządu: Premjer i sprawy zagraniczne — Herriot: sprawiedliwość — Colrat (niez. lew); finanse — de Monzie (rad) sprawy wewnętrzne — Chautemps (rad) wojna — Painleve (socj. rep) marynarka — Rene Renoult (rad) handel — Loucheur (rad) roboty publiczne — Hesse (rad) ośw. — Daladier (rad) rolnictwo. — Queuille (niez. lew) kolonje — Dariaz (niez. lew) praca — Pasque Ponadto utworzono nowe komisarjaty dla imigracji i naturalizacji, które objął Charles Lambert. Deklarację w Izbie rząd złoży prawdopodobnie w czwartek.

Bilans handlowy aktywny. Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego eksport nasz w czerwcu przedstawiał wartość 102.867.000 zł. w złocie, — podczas gdy przywóz wynosił 63.182.000 zł. w złocie.

Zgon Dzierżyńskiego. Onegdaj wieczorem otrzymano depeszę z Moskwy, że we wtorek rano zmarł na udar serca Feliks Dzierżyński. Dzierżyński był prezesem G. P. U. w r. 1920, zaś podczas najazdu bolszewickiego był Dzierżyński przewidziany na stanowisko kierownika rządu rewolucyjnego w Polsce.

Zarząd Główny Związku Podhalan na liczne zapytania z wielu stron zawiadamia swych Przyjaciół i Sympatyków, że nie rozsyła się specjalnych zaproszeń na Zjazd Podhalański w Szaflarach w dn 8 sierpnia br. Wszyscy jednak, których żywo obchodzi nasza praca regjonalna, spotkają się na Zjeździe z miłem powitaniem i zaproszeniem do współpracy. A więc bywajcie! *Zarząd Główny Związku Podhalan.*



Dyrekcja gimnazjum w Nowym Targu zawiadamia, że od 20 sierpnia br. będzie wywieszony w gimnazjum za kratkami spis stancyj, gdzie uczniowie mogą znaleźć pomieszczenie. Na stancjach w spisie nie umieszczonych mieszkań uczniowie gimn bezwarunkowo wynajmować nie będą mogli pod grozą nieprzyjęcia do zakładu.

Do wszystkich PP. Starostów Województwa Krakowskiego i P. Dyrektora Policji w Krakowie. Wobec często powtarzających się wypadków utrudniania ruchu na drogach publicznych zwłaszcza samochodom oraz karygodnych zamachów na bezpieczeństwo życia lub mienia jadących przypominam, nawiązując do zarządzenia wydanych tut okólnikiem z 22 stycznia br. L: B P. 771 obowiązek ścisłego przestrzegania przepisów ustawy z dnia 7 X. 1921 r. (Dz. U. R P. Nr. 89. p. 656.) W myśl art. 4. powyższej ustawy nie wolno tamować lub utrudniać ruchu na drogach publicznych, wobec czego każda przeszkoda lub utrudnienie w ruchu z rozmysłu, z braku ostrożności lub niedbalstwa stanowi karalne wykroczenie.

Do przeszkód w ruchu zalicza się nietylko bezpośrednio tamowanie ruchu na drodze publicznej, lecz także wykonywanie obok drogi czynności lub umieszczenie obok drogi przedmiotów, które w jakikolwiek sposób utrudniać mogą ruch na drogach, oraz układanie dużych kamieni na drogach, rozrzucanie na drogach rozbitych butelek, starego żelaza i innych ostrych przedmiotów dziurawiących gumy, obrzucanie ziemią i kamieniami jadących, rozmyślne nieusuwanie się z drogi przed przejeżdżającymi samochodami, przebieganie z jednego pobocza drogi na drugie mimo sygnału samochodowego, nieusuwanie się pojazdów na prawą stronę jezdni na dany sygnał przez samochód wyprzedzający i tp. O ile zatem poszczególne wykroczenie nie stanowi czynu podpadającego pod surowsze sankcje kodeksów karnych, należy stosować doń przepisy karne wspomnianej poprzednio ustawy, przyczem zwracam uwagę na postanowienia art. 25 o odpowiedzialności majątkowej osób trzecich za wyrządzoną szkodę na drogach publicznych i wyjaśniam, iż przez szkodę należy rozumieć nietylko uszkodzenie drogi o czem wspomina dział II §§ 4—12 rozp. z dnia 26/6 1924 r. Dz. U. Rz. P. Nr. 61 p. 611, lecz także wszelką szkodę wyrządzoną osobom, pojazdom etc. korzystającym z drogi. Zwracając uwagę Pana Starosty na powyższe postanowienia ustawowe, polecam Mu wydać w tej sprawie raz jeszcze do urzędów gminnych i posterunków PP. w powiecie odpowiednie pouczenie i zarządzić podanie do wiadomości publicznej przepisów o odpowiedzialności za wykroczenia przeciwko wspomnianej na wstępie ustawie oraz by odniósł się także do duchowieństwa, nauczycielstwa, magistratów miast i urzędów gminnych z wezwaniem, by stale zwracały uwagę tak młodzieży i dorosłych, że podobne zamachy zagrażają mieniu i życiu ludzkiemu i mogą wywołać nieobliczalne szkody tak dla przejeżdżających jak i dla sprawców względnie ich rodziców ewentualnie spodować odpowiedzialność majątkową w całej wsi, osady lub miasta.

Według bowiem przepisów obowiązujących, w razie popełnienia któregokolwiek z tych wykroczeń na drogach publicznych, za szkody z tego powodu wynikłe odpowiedzialność ponosi wieś, osada lub miasto na terenie których popełniono wykroczenie i wyrządzono szkodę.

Zauważam w końcu, że w wypadkach, gdy szkody takie dotykają cudzoziemców przejeżdżających przez nasz kraj, wyrabia się ujemne opinje o naszej kulturze.

Kradzież baranów. Przed dwoma tygodniami niewyśledzeni sprawcy skradli gospodarzom pasącym na Kalatówkach w Tatrach 34 barany. Dotychczas nie wyśledzono sprawców.

We Lwowie zmarł 17 lipca br. rodak tutejszy śp. Juljusz Bełtowski artysta rzeźbiarz em. profesor państw. szkoły przemysłowej, na które to stanowisko wybił się własną pracą i zdolnościami. Nie zapominał tez o swem rodzinnem mieście, przesyłając gminie tutejszej w darze kilka swych prac, a ostatnio niezdążył już z powodu choroby wykonać dla Nowego Targu pomnika ku uczczeniu powstania Państwa Polskiego. Zmarł licząc 74 lat, osierocił żonę i syna. Cześć Jego pamięci!

Opuszczając Nowy Targ i Podhale mam zaszczyt przesłać tą drogą wyrazy głębokiego szacunku wszystkim Znajomym i życzliwym osobom, z któremi łączyły mnie miłe stosunki w czasie mojego dziesięcioletniego pobytu w tem mieście *Jan Gołębiowski*

em. prof. gimn. P. w N. Targu.

„Zabawa leśna“ w Kowańcu, która nie mogła się odbyć z powodu słoty, dnia 1. sierpnia br. odbędzie się dnia 15. sierpnia. Szczegółowy program zamieścimy w przyszłym numerze Podhal.

Uprzemysłowianie Podhala. Podhale ma dwa skarby, dotąd słabo i nieudolnie wyzyskiwane; lasy i pastwiska. Drzewo wywozi się od nas nieprzerobione, a w świecie dalszym zarabiają inni na jego przeróbce. To też pierwszy krok ku lepszej gospodarce drzewnej musi napełnić serce każdego Podhalańca najżywszą radością i wdzięcznością. Taki krok robi Zwierzchność miejska która na ostatniej Radzie postawiła wniosek o budowę tartaku przy kolei obok cegielni. Wniosek jednogłośnie uchwalony z wielkiem uznaniem, dla Zwierzchności, która mając już wszystko przygotowane przystępuje do urzeczywistnienia tego szczęśliwego pomysłu.

Szczęść Boże!

Komunikat. Z dniem 25/8 1925 br. rozwinięto składnicę pocztową Bukowina powiat Nowy Targ Województwo Kraków, a okręg jej doręczeń objęła uruchomiona sezonowo agencja pocztowa Bukowina. *Dyrekcja poczt i telegr. w Krakowie.*

„Praktyczny“ użytek ze źródła Turystom wyprawiającym się na Turbacz, myśliwym, nowotarżanom pracującym w wyrębach miejskich lasów znane jest źródło „pod bukiem“ w połowie drogi do Schroniska. Każdy z przyjemnością odpocznie pod bukiem i pokrzepi się orzeźwiającą wodą.

Tak też cieszył się, dochodząc do buku, znany, szanowany w N. Targu myśliwy na myśl o odpoczynku i górskiej wodzie Już, już ukazuje się źródło, a w niem ... moczy swoje „pachnące“ nogi jakaś „pani“, a reszta towarzystwa bez słowa protestu leży pod bukiem, czekając może, aż woda w źródle nabierze cudownych właściwości. Podobno Niemcy przygotowują się do zatruwania studzien, ale żeby już teraz przez swych wysłanników to praktykowali to ... trochę zawcześnie.

Prosimy Zarząd Lasów miejskich o spowodowanie odkażenia tego źródła, a nazwisko tej nowożytnej nimfy leśnej przechowany w aktach dla potomności i ciekawych ze współczesnych.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia J. Ratka w Nowym Targu